

MŁODZIEŻ

Z

PODLASIA

TREŚĆ NUMERU:

Od Redakcji. Nasze dążenia—J. Czajkowska. Rocznica — K. Szymulski. Z Nowym Rokiem — Esjot. Stanisław Przybyszewski—Sz. Wizenfeld. Sprawozdanie z wycieczki do Gdańska—J. Chorąży. Sen—Lieberman. Kącik klas młodszych: a) Wycieczka — M. Gryciuk. b) Na wakacjach—St. Mazurek. Kronika. Różne. Humor.

N^o 1.

Styczeń 1928

Rok VII.



MŁODZIEŻ Z PODLASIA

Pismo młodzieży szkolnej gimnazjów państwowych: żeńsk. im. Em. Plater
i męsk. im. J. I. Kraszewskiego w Białej-Podlaskiej.

N^o 1.

Styczeń 1928.

Rok VII.

„Hej! ramię do ramienia! Zgodnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!”
(„Oda do młodości” — Mickiewicz).

Od Redakcji.

Numerem niniejszym „Młodzież z Podlasia” rozpoczyna siódmy rok swego żywota. Jeżeli spojrzemy w przeszłość, ze smutkiem stwierdzimy, że nasze piśmiennictwo zaledwie w pierwszym roku istnienia było miesięcznikiem, zresztą dwumiesięcznikiem, a nawet kwartalnikiem. Na ostatnim, zebraniu ogólnym powstał wniosek likwidacji pisma. Wniosek upadł; znaczna większość opowiedziała się za dalszym wydawaniem. Naprawdę przyjemnie było na zebraniu widzieć zapał, jaki malował się na twarzach obecnych. Tak było i w ubiegłym roku szkolnym, lecz jakże okazało się w praktyce?

— Jakże możecie dopuścić do upadku tego, co wasze, co od was samych zależy?

Tu i ówdzie młodzież szkolna wydaje piśmiennictwo i jak widać — niektóre prosperują dobrze. A my (szczególnie koledzy) musimy wstydem się zapłonić; my wychowankowie uczelni, która rychło trzechsetletni jubileusz będzie obchodzić, tej uczelni, która wydała Kraszewskiego, zapadliśmy w drzemkę.

Czas ocknąć się z odrętwienia, czas do pracy!

— Nowy Komitet redakcyjny dbając o estetyczny wygląd piśmiennictwa, daje mu okładkę; oczywista rzecz, że koszt wydawnictwa zwiększył się, nie podnosimy jednak ceny numeru w tem przekonaniu, że wszyscy bez wyjątku pismo nabędą. Zamierzamy powiększyć objętość piśmiennictwa, wznowić dział szaradowy i rozrywek umysłowych, a wszystko to zależy od Was Koleżanki i Koledzy.

Piszcie do „Młodzieży” wszyscy, od klas najmłodszych do najstarszych. Niech ono stanie się faktycznie odbiciem Waszych dążeń i ideałów i odbiciem życia szkolnego.

Oby nowy ten rok był jaśniejszy w życiu naszego pisma!

Nasze dążenia.

Orlemi loty lećmy przez życie,
 Orlemi loty wzbijmy się w chmury,
 Orzeł niezawsze buja w błękicie,
 Niezawsze w śnieżne wznosi się góry,
 Czasem w więzieniu ciemne zapada
 I kracze gorzko, lecz groźnie: „Biada!”
 Orlemi loty lećmy przez życie,
 Górnice, szlachetnie, zawsze wytrwale,
 W oczach nadzieję, wesołe oblicze
 Miejmy — weselmy się stale!
 Niech łza zwątpienia oka nie mroczy,
 Serce niech bije zawsze nadzieją,
 Niech życie nasze stale się toczy
 Jasną radością koleją!
 Po przez wzburzone groźnie bałwany,
 Po przez głębiny, wielkie otchłanie,
 Przez ciemny bór ten rozkołyszany,
 Po przez armatnie huk, strzelanie
 Idźmy nie dbając na ból i rany
 Zawsze ochoczo, wytrwale!
 Choć nas na drodze napotka burza
 Nie rozpierzchajmy na wszystkie strony,
 Tam kędy ilość zebrana duża
 Większa nadzieja obrony!

J. Czajkowska.



Rocznica.

65 lat mija od czasu, kiedy łuny za-
 błysły nad ziemią polską dając hasło do
 dawno oczekiwanej wojny o Wolność i
 Niepodległość. Uciskany i krępowany w
 swym rozwoju naród nasz podniósł oręż
 przeciw ciemności, wypowiedział mu
 walkę na śmierć i życie.

W noc styczniową zastępy młodzie-
 ży szlachetnej, młodzieży ofiarnej stanę-
 ły do walki z odwiecznym swym wro-
 giem. W nieprzebranych lasach i werte-
 pach musieli kryć się powstańcy, bez
 bronii iść do walki z najeżdżącą, lecz szli
 z ufnością i wiarą głęboką, że uda się
 im z honorem umrzeć, lub wymarzoną
 Wolność uzyskać. Pełni młodzieńczej siły
 i entuzjazmu szli do walki zażartej, do
 walki o duszę polską, którą wróg za

wszelką cenę chciał unicestwić i zabić.
 — Nikogo nie zabrakło w szeregach pow-
 stańców, szlachcic stanął obok chłopca,
 bogacz obok biedaka, uczony obok pro-
 staka — wszystkich złączyła wspólna
 idea, wspólne umiłowanie sprawy naro-
 dowej i to wzniosłe przekonanie, że Oj-
 czyźnie należy złożyć w ofierze swój
 skarb najdroższy — życie.

Tytaniczne zmagania się powstań-
 ców, ich brawurowe czyny, szlachetne i
 wzniosłe porywy świadczyły, że naród
 polski otrząsnął się z latargu w jaki zapadł
 po klęsce 1831 roku, że nie przestał śnić
 o Wolności, że zawsze będzie walczyć
 o Niepodległość, choćby trzeba ją było
 okupić tysiącami trupów i morzem krwi.

Nieugięta wola powstańców i ich
 hart ducha sprawiły, że powstanie, choć
 w tak niekorzystnych warunkach rozpo-
 częte, przetrwało tyle miesięcy, rozsła-
 wiło imię polskie po świecie, potwierdza-
 jąc zaszczytne miano bojowników o
 Wolność i Niepodległość.

W morderczej i okrutnej walce u-
 legli powstańcy; szeregi ich topniały z
 dnia na dzień. Przemoc i tyranja zatry-
 umfowała. Lasem szubienic pokryła się
 cała Polska, więzienia zapełniły się bojow-
 nikami o Niepodległość, droga na Sybir
 została usłana trupami wygnańców.

Krwawa ta ofjara nie była bezowoc-
 na, bo choć powstanie zostało stłumione
 a naród znów ujęty w żelazne pęta nie-
 woli — to ta święta krew co wsiąkła na
 polach bitew, te męczeńskie kości wy-
 gnańców sybirskich były ziarnem, z któ-
 rego wyrosli mściciele ich krzywd i bez-
 praw, bojownicy, którym opatrność
 pozwoliła urzeczywistnić, sny praojców,
 wskrzesić i odbudować niepodległą Oj-
 czyznę.

K. Szymulski.

„Pięknem jest słońce, pięknym
 jest kwiat, piękną jest sztuka, pięknym
 jest lot myśli ku prawdzie! lecz
 najpiękniejszym ze wszystkich zjawień
 świata jest serce człowieka, gdy kocha,
 cierpi, poświęca się i... przebacza“.

E. Orzeszkowa.

Z Nowym Rokiem.

Obielone śniegiem chaty
Oblał słońca złoty blask,
A z nim Nowy Rok bogaty
Zesłał krocie Bożych łask.

Gdzieś w kościółku na wieżycze
Rozlega się srebrny dźwięk:
Mały dzwonek się kołysze
I uśmierza świata jęk.

Echo dzwonu gra daleko
Ponad lasy, góry, hen!
I zanika gdzieś za rzeką
Głosząc wszędzie Boży dzień.

Nowe życie dziś powstało
Wraz z słonecznym brzaskiem dnia;
I napełnia ziemię całą
Niezmierną błogość ta.

Esjo!



Ś. p. Stanisław Przybyszewski.

Prawie że niepostrzeżenie przeszła wiadomość o zgonie Stanisława Przybyszewskiego.

Sławny ten powieściopisarz urodził się w roku 1868-ym w Lowejewie, w okolicach Inowrocławia. Początkowo uczęszczał do gimnazjum w Toruniu. Z powodu warunków materialnych zmuszony był przenieść się do Węgrowa. Wtedy właśnie „sposobiły się Kujawy do uroczystego obchodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu pracy Kraszewskiego patrona naszego zakładu”. Otóż Przybyszewski brał udział w obchodzie i wyraził Kraszewskiemu swój hołd wierszem, napisanym na cześć jubilata. Młody Stanisław został wynagrodzony „własnoręcznym pismem Kraszewskiego, w którym pisze, jak nieskończenie mu drogie te życzenia dziecka, jak gorąco

prosi, by niebiosy wszystkie łaski słały na jego „główkę”. („Moi współcześni”).

Po ukończeniu szkoły średniej wyjechał stamtąd do Berlina na wyższe studia. Początkowo studjował architekturę. Jednak wkrótce ze względu na „zmuśną pracę techniczno-matematyczną” przeniósł się na wydział lekarski. Przybyszewski, naówczas już redaktor „Gazety robotniczej” musiał jednak i ten wydział opuścić przed ukończeniem studjów. Za wynajęcie bowiem mieszkania nielegalnie przebywającemu w Wiedniu, Stanisławowi Grabskiemu, został zaarrestowany, a później musiał się nawet pożegnać z uniwersytetem.

W tym właśnie czasie napisał Przybyszewski swą pierwszą pracę literacką: „Chopin und Nietzsche”. Za krótką tę rozprawę nie tylko uzyskał honorarium, ale zjednała mu ona wśród bohemy niemieckiej miano: „Der junge Pole!” (Młody Polak!) Miano to było dla niego niejako pasportem, ułatwiającym mu wstęp do grona sławnych pisarzy takiej miary, jak Wilhelm Bölsche (autor „Miłości w naturze”) i Ola Hanson (autor „Laren”).

Wstęp Przybyszewskiego do literatury niemieckiej przypadł na okres „Dogorywającego naturalizmu Zoli w sztuce, a jednocześnie silnego zachwiania się materialistycznego poglądu na świat w nauce (Dębicki — „Portrety”). Przyszło wtedy do zainteresowania się naukami okultystycznymi, spirytyzmem, a nawet magją.

Wśród interesujących się powyższymi prądami znalazł się też Przybyszewski; ale jako psycholog przeszedł on od okultyzmu i spirytyzmu do rozważań nad zagadnieniami ducha ludzkiego. Rozważania te znalazły swój wyraz we wszystkich prawie utworach Jego, odznaczających się silnym zabarwieniem psychologicznym.

Dusza ludzka stała się dlań niewyczerpanym tematem, bo sądził, że jak: „Noc jest głębsza, niżeli dzień pomyśleć jest wstanie” (Nietzsche — „Tako rzecze Zaratustra”) tak: „Dusza ludzka jest także głębsza, niż wtedy, gdy się przejawia w głupiej świadomości” (Na rozstaju — St. Przybyszewski). Starał się wniknąć jak najgłębiej w tę duszę i pojąć ją.

To nie było jednak łatwym zadaniem. Cierpiał więc z powodu swej słabości i jak

sam mówi: „Cierpię z mojej własnej winy; cierpię, bo mój umysł stara się objawić swe głębie, wytworzyć łączne ogniwa, któreby mnie sprzęgły z Wszechświatem, z całą naturą... wreszcie cierpię, bo nie mogę się stać naturą, („Na rozstaju“).

W duszy jego tworzyły się dziwne obrazy. Dusza jego drgała i śpiewała mu pieśń bez słów. A on, piewca, wsłuchiwał się w drgnienia własnej duszy, chwycił obrazy i tworzył. A chwycił dziwne obrazy, dusze chore, połamane, oszpecone i dał je za temat swym powieściom.

Czytelnicy odczuwali pewien niesmak przy lekturze. Czytając „Dzieci szatana“, „Homo Sapiens“, „Mocnego człowieka“ czuli że się coś w nich załamało, zniszczyło, że wreszcie tracą wiele ze swej wiary w dobre i piękne strony życia. A jednak czytano Przybyszewskiego, nawet wprost pochłaniało jego utwory.

Cóż było powodem tego? Czyżby wielka doza rozważań i rozumowań filozoficznych, zaczerpniętych z Nietzschego, lub może zagadnienia psychologiczne? Nie, napewno nie.

Było jednak w Jego powieściach „coś takiego“, co przykuwało czytelnika, nęciło go, porywało i wprost zatracalo w sobie. Tem „czemś“ była bezwzględna, absolutna prawda o Człowieku. Prawda ta, nie licząca się z niczem ujawniała się w każdym zdaniu; prawda ta była ostrą i za jej głoszenie spotkał się autor niejednokrotnie z licznymi głosami oburzenia i potępienia. Nie zważał na te głosy, nie liczył się z opinią. Walczył i... tworzył.

II.

Gdy po podróży po północnej Europie przybył wreszcie do Krakowa, by objąć redakcję „Życia“, Przybyszewski znalazł się w szeregu walczących o nowe idee i drogi w literaturze.

Obok Żeromskiego, Wyspiańskiego i wielu innych, on też wołał: „Precz z racjonalizmem!“ Bojownicy „Młodej Polski“ czuli się młodymi, pełnymi energii i życia i gotowi byli stawać do walki z całym światem w imię swych haseł.

W pierwszym szeregu „Młodych“ stanął Stanisław Przybyszewski, największy zapaleniec, fanatyk, entuzjasta, pewnego rodzaju Don Kiszot. Gdy jednak potem rze-

czywistość zaczęła wywierać swój wpływ na nich, Żeromski zwrócił się do społeczeństwa polskiego, zaś Wyspiański do przeszłości narodowej.

Został tylko Przybyszewski, wielki w swej samotności, wierny swemu hasłu: „Sztuka dla sztuki“, pełen bólu i cierpień. Samotny i niezrozumiany błąkał się „Na drogach duszy“. Rozbijała i chora fantazja zawiodła go na niedostępne dla zwykłego śmiertelnika ścieżyny i bezdroża górskie. Gubił się i zatracił w labiryncie myśli, uczuć i wszelkiego rodzaju dociekań.

Postać autora „Moich współczesnych“ stała się wtedy tragiczną w najwyższym stopniu. On szukał Człowieka, prawdziwego Człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Nie mogąc go znaleźć, cierpiał, opanowany przez zmyły i demony. Samotność, na którą często się uskarżał, zwiększała jeszcze ogrom jego katuszy.

Materjalne położenie autora „Nad morzem“ było też jaknajgorsze, o czym świadczyć może list do nakładcy, z którego widać opłakany stan finansowy Przybyszewskiego, a który został ogłoszony już po jego śmierci.

Po wojnie światowej mieszkał on w Gdańsku, gdzie pracował, jako urzędnik kolei państwowych. Dopiero w roku 1924-ym przybył do Warszawy na zaproszenie b. Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Wojciechowskiego i zamieszkał na Zamku Królewskim.

Nielitościwa śmierć zabrała nam chętnego pisarza będącego w trakcie przygotowania wykładów o Janie Kasprowiczu. Zmarł rażony atakiem sercowym dnia 23-go listopada ub. r. ten, który miał odwagę i zdołał odbić od brzegu Bezmyślnego Życia, ale nie zdołał dotrzeć do przeciwległego brzegu — do brzegu Czynu.

Sz. Wizenfeld.

„Postępujmy tak, jak sam Bóg i sumienie nakazuje, bez uwagi na to, co złość i nieżyczliwość ludzka może na nas wymyśleć“.

(„Potop“ — Sienkiewicz).

Sprawozdanie z wycieczki do Gdańska¹⁾

Projekt wycieczki powstał na terenie kl. VIII-ej. Początkowo mieli jechać sami maturzyści, wkońcu zawiązało się „Koło Krajoznawcze“, członkami którego zostali uczniowie od kl. V-ej do VIII ej włącznie. Zawrzała praca nad zdobyciem funduszków. Najgłówniejsza rzecz, że Dyrekcja poniosła koszt zakupienia łodzi, NOK. ofiarowała 20 zł. na banderę. Magistrat przeznaczył na nasz cel 300 zł. Sejmik — 100 zł. pan prof. Światłowski 20 zł. zabawa szkolna urządzona staraniem „Koła“ dała 120 zł. czystego dochodu, na poświęcenie łodzi i bandery ofiarowano — 228 zł. składki wycieczkowiczów (po 45 zł) razem dały 450 zł.

Pomiędzy uczestników zostały podzielone poszczególne funkcje: skarbnika, kronikarza, fotografa, kucharza, sanitariusza, porządkowego i kuchcików.

Do miast, gdzie mieliśmy się zatrzymywać, wysyłane zostały listy do dyrekcji gimnazjów i drużyn harcerskich z prośbą o przygotowanie noclegów.

Uroczystego poświęcenia łodzi i bandery dokonał ks. prefekt St. Leśniowski w dniu 26 czerwca, w obecności licznych gości. Rodzicami chrzestnymi byli: p. Próchnicka i p. prok. Tuz, który bardzo wiele dopomógł nam do zrealizowania wycieczki.

Nadszedł pamiętny dzień odjazdu dzień 28 czerwca 1927 r. Po mszy św., którą odprawił ks. prefekt Leśniowski, udaliśmy się nad Krznię, gdzie oczekiwał już tłum publiczności. Po przemowie p. Dyr. Nartowskiego i p. Opiekuna prof. Zakrzewskiego, wzniosłszy trzykrotny okrzyk „Niech żyje Biała!“, ruszyliśmy. Podróż Krznię była dość trudna już to z powodu nieobrotności naszej łodzi, już to wskutek zarośli. W Sidorkach musieliśmy zburzyć most, a w Malowej Górze

(gdzie był nasz pierwszy nocleg) z trudem przeciągnęliśmy naszą „Podlasiankę“ przez znaczną tamę.

Dn. 29-VI o godz. 9¹⁸ „Rotą“ powitaliśmy Bug. Z tą chwilą jazda stała się łatwiejszą, chociaż często byliśmy zmuszeni do wysiadania i przepychania łodzi przez mieliznę.

Z podróży Bugiem utkwily nam na zawsze w pamięci serdeczne przyjęcia, jakich doznaliśmy w Pratulinie u p. Zaborowskiej, w Serpelicach w obozie II-ej żeńsk. druž. im. kr. Jadwigi i w Wyszkanie u ks. dyr. Mioduszeńskiego.

Dn. 4 lipca o godz. 16-ej wypłynęliśmy na Wisłę. Podróż królową rzek polskich, to jeden z najciekawszych (lecz nie najpiękniejszych) etapów naszej wycieczki. Oto zwiedziliśmy szereg miast, o których tylko z książki wiadomem nam było: Czerwińsk, Płock, Włocławek, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Gniew, Tczew i wiele innych. Wszędzie mieliśmy możliwość ujrzenia zabytków i pamiątek drogich sercu każdego Polaka. Przyjmowano nas gościnnie; noclegi najczęściej znajdowaliśmy na przystaniach Klubów wioślarskich. W Chełmnie przyjął nas pod dach Korpus Kadecki dzięki dwóm pp. Porucznikom — profesorom Korpusu, w Gniewie zawdzięczając p. prof. Łopuszańskiemu Kmdtowi Hufca harc. i jednemu z oficerów, mieliśmy zaszczyt spędzić noc w zamku zbudowanym jeszcze za czasów Sobieskiego, w Tczewie punktem oparcia była nam Szkoła Morska. Pogoda naogół sprzyjała w tym czasie; tylko w Toruniu i na przestrzeni odcinka Toruń — Chełmno nieba nie skąpiły deszczu, lecz to zupełnie nie przeszkadzało — jechaliśmy nie zważając na słońce, byle wciąż naprzód, byle bliżej naszego celu — Polskiego Morza.

I oto po 16 tu dniach wiosłowania dn. 14 lipca o godz. 5-ej p. p. „Podlasianka“ sunęła już poważnie po wodach portu gdańskiego. Przybiliśmy do przystani polskiego Towarzystwa Wioślarskiego na Haku. Zamieszkaliśmy we Wrzeszczu w domu akademickim („Bratnia Pomoc“) Trzydniowy pobyt w Gdańsku poświęciliśmy zwiedzaniu miasta. Przewodnikiem naszym był p. Zawiroński — pro-

¹⁾ Sprawozdanie tutaj podane jest zbyt krótkie, aby mogło zilustrować wycieczkę, piszę je jednakże by czytelnicy mieli wyobrażenie, o drodze jaką odbyliśmy. W następnych numerach w miarę możliwości postaram się opisać szczegółowo niektóre charakterystyczne momenty naszej podróży.

fesor tutejszego gimn. Polskiego; niestrudzenie oprowadzał nas po mieście; z wdzięczając p. Zawirowskiemu zwiedzi- liśmy ratusz wraz z muzeum, „Dwór Arthusa“, Kościół Marji Panny, stare ulice i wiele innych ciekawych zabytków. Na każdym kroku spotykaliśmy dokumenty, że Gdańsk do Polski niegdyś należał: często na gmachach widniał dotychczas jeszcze przez Gdańszczan niezamalowa- ny Orzeł biały, w „Dworze Arthusa“ uj- rzeliśmy pomnik Augusta III-go i t. d. I ogarniały nas gorycz i smutek, że dziś nawet polskiej mowy prawie tam nie sły- chać. Dn. 15-go po raz pierwszy stanę- liśmy wobec morza, żywiołu dotychczas nieznanego nam. W tymże dniu pożegna- liśmy naszego Opiekuna — dalszą wę- drówkę odbywaliśmy w towarzystwie p. prof. Światłowskiego.

W niedzielę dn. 17 rano ruszyliśmy piechotą przez Oliwę, Zoppoty, za którem to miastem przekroczywszy granicę Gdań- ska, stanęliśmy na własnej ziemi nad Polskim morzem. Idąc wybrzeżem o godz. 3 p. p. przybyliśmy do Gdyni. Gdynia, przed paru latami zapadła wioska kaszubska obecnie jest już znacznem miastem. Ma przed sobą wielką przysz- łość i niewątpliwie stanie się „polskim Gdańskiem“, a wtedy nie będziemy potrzebowali obcej łaski.

Dzień 18 (częściowo) i 19 go lipca spędziliśmy w Pucku, oczekując dwóch kolegów, którzy odsyłali tymczasem „Podlasiankę“ do miejsc rodzinnych. Wedle zamierzenia dalszą drogę odbywaliśmy pieszo. Wszędzie spotykamy obozy P. W. i harcerskie.

Dnia 20 wieczorem przybyliśmy do Helu, wsi położonej na najdalszym punkcie półwyspu tejże nazwy. W dniu następnym, przebywszy kolejną odcinek Hel — Hallerowo, idąc wciąż wybrzeżem przez Rozewie i Kanię dotarliśmy do granicy polsko-niemieckiej, gdzie Piaśnica wpada do morza. O zachodzie słońca przybyliśmy do Żarnowca. W Wejherowie stanęliśmy dnia 22 lipca. Był to właściwie najwyższy punkt naszej wę- drówki, bo wobec stanu kasy marszu Wejherowo — Kartuzy nie odbyliśmy. Dnia 23 o godz. 11 w poł. pociąg przywiózł

nas do Kartuz.

Mieliśmy kilkanaście godzin czasu, który poświęciliśmy zwiedzeniu miasta i okolicy. Słusznie nazwano tę część na- szej Ojczyzny „Kaszubską Szwajcarią“, bo chyba tylko góry mogą się równać z nią pod względem piękności krajob- razów.

Dn. 24 o godz. 4 rano siedliśmy do pociągu i o chłodzie i głodzie po kilku przesiadaniach nocą o godz. 11 znaleźli- śmy się w stolicy, o godz. 6¹/₂ rano powitaliśmy Białą po 27-mio dniowej tu- łaczce.

Sprawozdanie kasowe.

Ogólny dochód 1228 zł.

„ rozchód 1219 zł.

Pozostało 9 zł.

Jeśli teraz chodzi o korzyści, jakie odnieśliśmy, to bezsprzecznie są one du- że. Z jednej strony ciągła praca na świe- żem, czystem powietrzu, możność kąpieli oraz warunki atmosferyczne przyczyniły się do zahartowania ciała i wyrobienia fizycznego, z drugiej, wyrobiła się przy- najmniej w pewnym stopniu zaradność, ufność we własne siły i inicjatywa, bo sami na sobie musieliśmy polegać, nie oglądając się na niczyją pomoc.

Zetknęliśmy się z ludem polskim. Nieprawdą okazało się, że Nadbużanie (a przynajmniej mieszkający w dół od ujścia Krzyny są niegościnni). Przeciwnie — wszędzie odnoszono się do nas życz- liwie. A Kaszubi! — lud to dobry, łagod- ny, o głębokim patriotyzmie, przywiąza- ny do mowy ojczystej i wiary katolickiej. Szczególnie utkwiała nam w pamięci roz- mowa ze staruszką Adamczakiem przy Widokowej wieży w Kartuzach.

Dziś, kiedy to piszę przypominają mi się ci ludzie, stają mi przed oczyma piękne brzegi Bugu, tu niskie, porosnię- te wikliną, tam góryste, poprzecinane jarami i lasem pokryte, łany zboża koły- sające się nad modrą Wisłą, staje, jakby w rzeczywistości, wiecznie szumiące, groźnie Morze Polskie, i „Kaszubska Szwajcarija“, a wtedy przychodzą mi na myśl słowa pieśni:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie.

„Sami nie wiecie, co posiadacie.“

Tak. My często nie doceniamy wartości swego kraju. Wielu z nas nie wie, że ta nasza Ojczyzna jest tak piękna i bogata i że tylko zgody i jedności nam potrzeba, by państwo nasze było potęgą. My młodzi powinniśmy poznawać teraz naszą Polskę, boć to jest obowiązkiem każdego. Powinniśmy poznać, ocenić i ukochać naszą ziemię. Dążmy więc jedni do morza, drudzy w góry, na wschód i zachód...!

„Poznaj swój Kraj!”
Jan Chorąży.

Sen.

Stach Leniuchowicz miał arcyprzyjemny sen. Śniło mu się mianowicie, że w niedzielę po nabożeństwie spotkał się z Jasiem Kapuścińskim: „Servus, Jasiu! powitał go, gdzie idziesz?” A nie czekając odpowiedzi, dodał: „chodź na trocik przejdziemy się.”

— „Ja idę na zebranie koła *-*-ego, jeśli chcesz pójdz ze mną; i tak niema co robić, na dworze djabelnie zimno, posłuchamy co tam gadają... a przynajmniej się ogrzejemy”. „Gdzie tam — odparł Stach — ani myślę tam siedzieć i nudzić się. Radzę ci, chodź ze mną, zebranie i tak się nie odbędzie, bo komu się zechce teraz iść do „budy”, zresztą idź sobie sam”. „Wiesz co, Stachu — próbował Kapuściński — „posłyszemy, o czym mają mówić, a potem wrócimy”. Leniuchowicz ociągał się jeszcze przez chwilę, wreszcie przystał.

W szkole spotkali chłopcy wielu kolegów ku wielkiemu zdziwieniu. Prędko dowiedzieli się jednak, co było powodem tak licznego przybycia: oto na zebraniu tym miał ustąpić stary prezes, a należało wybrać nowego. Stachowi przeleciała przez mózg myśl „a nuż mnie.” było to zupełnie nieświadomie, mimowolnie, natychmiast jednak zrozumiał śmieszność tego przypuszczenia. Pokusa była przecież zbyt wielka. Pociągnął za sobą Jaśka i weszli do klasy. Zebrani uczniowie usadowili się wygodnie w ławkach, nie bez wielkiego hałasu. Prezes

zagaił zebranie. Stach Leniuchowicz szeptał coś swemu koledze do ucha, przerywając coraz swoje opowiadanie śmiechem. A tymczasem już, przewodniczący poszczególnych sekcji koła *-*-ego zdawali sprawozdania z działalności za rok ubiegły: Sekcja.. ficzna, jedna z najpracowitszych na terenie szkoły, urządziła dwa odczyty, które zgromadziły liczne rzesze słuchaczy. Na pierwszym było siedmiu, w tem prezes, wiceprezes, sekretarz i skarbnik; na drugim trzech, nie licząc prelegenta. Sekcja ..ąca przygotowała odczyt, nie doszedł jednak do skutku z powodu braku „gości”. Nastąpiły sprawozdania innych, niemniej intensywnie pracujących sekcji, poczem ustępujący prezes podziękował poszczególnym przewodniczącym za ich owocną pracę i współudział.

Tego wszystkiego Leniuchowicz nie słyszał. Był zajęty uciesznym opowiadaniem, później rozglądał się po klasie, kręcił się, szturchał sąsiada, pytając się o godzinę. A tymczasem przystąpiono do obioru nowego prezesa. Ze wszystkich stron posypały się kandydatury. Wśród nieopisanego wrzasku i pisku nie można było usłyszeć nazwisk. Jedni starali się wywołać ogólną wesołość przez podawanie kandydatur zupełnie nieodpowiednich, zgoła śmiesznych, drudzy wydierali się na całe gardło, aby innych przekrzywić. W tem rzucił ktoś „Stach Leniuchowicz!” Ten, na dźwięk swego imienia, ocknął się, odwrócił i rozejrzał... Tysiące myśli zaczęły mu się cisnąć do głowy: „A cóż! Władek Pożyczka dobry! Ofermowiec dobry! Kapuściński, Chromicki, Niedźwiedzki i inni, a ja to gorszy od nich? Czy ja nie mogę być prezesem?! Wielka mi rzecz!” A potem znowu pomyślał: „A gdy zostanę obrany? Oho! Prezes! To wielka figura: wśród kolegów daje poważanie, a i profesorowie się inaczej odnoszą. To cóż dopiero powie „Ona!” Jakie to wrażenie na niej zrobi! Zupełnie innym okiem będzie na mnie patrzyła. nie będzie mną pogardzała, o nie! A inne koleżanki, jak będą do mnie wdychały:” A perspektywy częstych zebrań, poufnych rozmów z profesorami, to nic? Na te myśli owładnęło nim jakieś dziwne miłe uczucie.

A tymczasem zagadnienie, kto zostanie prezesem zostało rozstrzygnięte. Na głos „Stach Leniuchowicz” większa część uczniów

zaczęła wołać: Stach! Stach! Po głosowaniu okazało się, że ma większość, wobec czego przewodniczący ogłosił jego wybór na prezesa. Wybrany przyjął nagle poważną minę, jak to przystało prezesowi, odchrząknął, i wstał, aby podziękować zebrany. Poczł szarpnięcie: „To Jasiek pewnie” — pomyślał, szarpnięcie nie ustaje, przytem czuje niemal ból.

Stach z wysiłkiem otwiera oczy. Cóż to? Matka stoi nad nim i targa go za rękaw „Wstań-że wreszcie śpiochu jeden, a to utrapienie z nim, cały dzień spałby”. Przeciera oczy, niema klasy, znikli uczniowie z prezesostwem. ze wszystkim...

Ach! To był tylko sen.

J. L.



KĄCIK KLAS MŁODSZYCH.

Wycieczka harcerska.

Było to 16 grudnia. Druh drużynowy ogłosił nam, że pójdziemy na wycieczkę. Ach cóż była za radość! Mieliśmy się zebrać w izbie harcerskiej o godz. 4^{1/2} i stamtąd wyruszyć 7 minut po odejściu druha drużynowego, który miał zająć pozycję za miastem. Drogę mieliśmy znajdować zapomocą znaków patrolowych. Po upływie 7-miu minut sformowaliśmy dwuszereg i uzbrojeni w długie laski harcerskie z dh. zastępowym Mietkiem na czele ruszyliśmy. Pogoda nam nie sprzyjała. Wiatr wzbijał tumany śniegu zasypując ślady. Wkrótce rozległ się głos naszego dowódcy: „Druhowiel, nie bardzo uważacie, opuściliście ten oto znak, który wskazuje kierunek w stronę rzeki!” Więc zwróciliśmy się ku niej, idąc wciąż śladem naszego komendanta. W niektórych miejscach widać było tylko głęboko wyciśnięte w śniegu ślady butów: Niebawem znaleźliśmy się na brzegu Krzny. Tu dopiero zaczęło się szukanie znaku, który miał wskazać bezpieczne przejście na przeciwległy brzeg. Odnajdowanie znaków stawało się coraz trudniejszym, bo już zmierzch pokrył ziemię. Mieliśmy przecie latarkę, ale cóż kiedy z wielkiej radości zapomnieliśmy wziąć zapalek, to też latarka miała taką wartość, jak strzelba bez nabojów. Wreszcie Stasiek krzyknął: „Jest!” Wnet zbiegliśmy się koło Stacha i przekonaliśmy się, iż rzeczywiście znalazł on ważny znak. Więc zaczęliśmy się przeprawiać na drugi brzeg, stukając laska-

mi o lód, chcąc się przekonać czy jest dostatecznie gruby. Podczas tego, druhowie ślizgając się padali plackiem i tem wprawiali pozostałych w doskonały humor. Wkrótce byliśmy już na brzegu. Stamtąd ruszyliśmy w stronę Zofji-lasu. Przez drogę rozmawialiśmy z naszym dowódcą. I tak idąc przebyliśmy łąkę, zbliżając się do pola. Tu znikły nam z oczu zupełnie znaki, gdyż mrok stawał się coraz gęstszym. Już byliśmy w kłopotcie, jak wywiążemy się z danego nam zadania, gdy nagle usłyszeliśmy gwizd. Znieruchomieliśmy, wyjężając słuch. Gwizd powtórzył się znowu; całą gromadą pobiegliśmy do miejsca skąd pochodził. Podbiegamy. Każdy rozgląda się dokoła siebie, lecz nic nie widzi. Wtem Kolka mówi do Stefka: „Patrz tam coś się rusza!” Stefek nie rzekłszy ni słowa skoczył i wydał okrzyk radości. Pobiegliśmy i zobaczyliśmy druha drużynowego. Cel naszej wycieczki w zupełności był osiągnięty. Idziemy teraz razem rozmawiając, jak podczas ataku niektórzy połykali się i dawali nura nosem w śnieg.

Weseli dochodzimy do kilku drzew. Stajemy pod rozłożystym drzewem i zaczynamy śpiewać pieśń wieczorną. Piękny był to obraz. Wiatr wściekle wył po konarach drzewa, lecz zagłuszała go modlitwa, modlitwa płynąca z serc tej garstki harcerzy. „Niech Anioł — Harcerz sprawuje strażę, Kiedy sen oczy utulić każe...” brzmiała pieśń i szła aż hen do góry do Boga. Po wieczornej modlitwie rozlega się trzykrotne „Czuwaj” Następnie rozeszliśmy się do domów. Jakimże snem miłym zasy-

piali harcerze! Ja, leżąc w wygodnym łó-
żeczku, wsłuchiwałem się w szmer wiatru,
który szalał w ogródku, szarpiąc okiennicami.

Mikołaj Gryciuk

(kl. III.)

Na wakacjach.

Wczesnym rankiem przyszedłem do Franka, ażeby udać się razem na polowanie do pobliskiego lasu. Franek skoro o tym zamiarze dowiedział się, bardzo się ucieszył, gdyż miał tego dnia wolny czas, więc chciał go spędzić na jakichś przyjemnostkach.

Zaczął się przygotowywać do drogi.
Po chwili był gotów.

Słońce jeszcze było nisko, ale dzień zapowiadał się upalny, śpieszyliśmy do lasu ochoczo. Po drodze rozmawialiśmy to o przygodach, które jak przypuszczaliśmy, miały nas spotkać, to o myśliwych polujących w dużych lasach na niedźwiedzie, dziki, wilki i t. p.

Zanurzyliśmy się wreszcie w gęstwinę. Posuwaliśmy się wolno i cicho, ażeby zbyt wielkim szelestem nie spłoszyć zwierza. Po takim pochodzie zbliżyliśmy się do miejsca, gdzie najczęściej zwykle było zajęcy, to też poruszaliśmy się jeszcze wolniej i ciszej przytem będąc gotowi do strzału.

W tem coś się w krzakach poruszyło. Serca nam mocniej zabiły. Szybkim krokiem podeszliśmy ku owemu miejscu. Po chwili

szelest ucichł — a myśmy darli się po krzakach, szukając przeciwnika.

Znowu coś zapiszczało w pobliżu. Franek był pewny, że to jakiś młody zajęc znajduje się nieopodal, więc zawołał na mnie: — Zaczekaj pod drzewem, a ja pójdę i napędzę zwierzynę ku tobie, a wtedy strzelisz i zabijesz.

Uśluchałem rozkazu. Przyszykowawszy się stanąłem za brzozą i oczekiwałem chwili.

Franek zniknął w gąszczach. Nagle huk rozległ się po lesie. Pewnym będąc, że coś mój towarzysz zabił, pośpieszyłem szybkim krokiem w kierunku skąd dał się słyszeć strzał. Znalazłem Franka uśmiechniętego w zaroślach. Zbliżyłem się do niego i zapytałem: — „Do czegoś grzmotnął?“, a on na to: — „Do wrony, ale i to mi uciekła“.

Śmiałem się bardzo, że „kandydat grubej zwierzyny“, gruchnął do ptaka i to go nie trafił. Franek nic sobie z tego nie robił. Po chwili uspokoiłem się, a towarzysz mój założył nowy nabój i ruszyliśmy dalej.

Kilka razy strzeliliśmy znowu, ale nie do zwierza, gdyż tego nie spotkaliśmy, tylko w drzewo, to w górę do dzikich kaczek, które przeciągały stadami nad lasem.

Przyszliśmy rano, a powróciliśmy późnym wieczorem. Cały dzień spędziliśmy w lesie, w otoczeniu przyrody, niby na polowaniu, ale w gruncie rzeczy na łażeniu po krzakach i straszaniu zajęcy wystrzałami.

Nieśmy nie upolowali, nawet marnej wrony, lub jakiego innego ptaka. Jak prawdziwi myśliwi, powracaliśmy weseli do domu, gdyż czuliśmy się zadowoleni, nie z nieudatnego polowania, ale z przechadzki, którą odbyliśmy właśnie w lesie podczas cudnego letniego dnia.

St. Mazurek (kl. IV).

KRONIKA.

Gimnazjum męskie.

Sodalicja Marjańska. Organizacja ta istnieje na terenie naszego gimnazjum

już 4 lata. Jest jak dotychczas, prowadzona energicznie — świadczy o tem liczba zebrań, oraz tematy poruszane na zebraniach. Praca ogranicza się do pracy wewnętrznej. Wprawdzie przygotowano przedstawienie, ale z powodów niez-

leżnych od zarządu nie mogło się ono odbyć. Dnia 21/I-28 r. odbyło się zebranie, na którym kol. Modliński wygłosił referat pod. tyt. „Nieomyślność Kościoła“

Harcerstwo. Drużynę obecnie prowadzi dh. Chorąży. Drużyna liczy do 30 harcerzy, przeważnie z klas młodszych podzielonych na 4 zastępy. Zbiórki prowadzone regularnie przynoszą wiele korzyści druhom. Drużyna urządziła w dniu 24. XII. 27 r. wigilię dla biednych dzieci. Wieczorek pod protektoratem państwa Dyrektorstwa udał się wyśmienicie. Przed świętami prowadzili drubowie akcję, celem zebrania jak najwięcej ubrań i podarków.— 36 dzieci, obdarowanych dość szczerze, bawiło się wesoło i ochoczo, co świadczy dobrze o harcerzach.

Koło historyczne. Zorganizowane wreszcie w listopadzie: Prezesem kol. Łochtin, wicep. kol. Szymulski, sekretarz. kol. Kluczyński. Koło dotychczas urządziło dwa obchody: rocznica bitwy oliwskiej—referat ładnie wygłosił kol. Tuz J.; ku czci Benia—referat kol. Kowalewskiego, deklamacja—kol. Chorążego. Oprócz tego poświęcono zebranie ku uczczeniu powstania listopadowego; kol. Łochtin wygłosił referat: „Europa przed r. 1830“; kol. Szymulski — „Powstanie listopadowe.“

Koło humanistyczne. Zorganizowane w grudniu r. przeszłego ma b. szeroki zakres działania. Dzieli się na dwie sekcje: jedna literacka, druga językowa; ta ostatnia ma na celu gromadzenie materiałów z zakresu gwary podlaskiej. Koło, spełniając swe zadanie, może przynieść ogromną korzyść kolegom klas starszych tak przez dobór referatów, jak też przez wyróżnianie prac szkolnych niektórych kolegów. Prezesem jest kol. Chorąży, wicep. kol. Szymulski, sekretarz. kol. Huczko skarbnik kol. Czerwiński.

Koło Matematyczno-Fizyczno-Meteorologiczne. W listopadzie koło zostało zorganizowane. Prezesem został kol. Brzeziński Jerzy. Przewodniczącymi poszczególnych sekcji: matematycznej — kol.

Czerwiński fizycznej — kol. Makaruk meteorologicznej — kol. Mickiewicz St.

O sekcji matematycznej nic dotychczas nie słyszeliśmy. Fizyczna zato urządziła własne radjo nadawcze. W ostatnią niedzielę przed ferjami B. N. w gabinecie fizycznym umieszczono mikrofon i nadawano do sali dla „publiczności“ obu gimnazjów koncert. Orkiestra gimnazjalna odegrała kilka utworów, chór popisywał się i poszczególni koledzy: śpiewem kol. Mickiewicz, niemiecką wymową kol. Sylwester, była też reklama sklepu szkolnego. Naogół koncert wypadł niezłe. Podobno nawet na mieście chwymano stację nadawczą Biała-Podlaska. Sekcja meteorologiczna pracuje naogół systematycznie. Niepowinna jednak urządzać takich zebrań, jakie miało miejsce w dniu 27/X, kiedy obecni rozeszli się przed ukończeniem czytania referatu.

Sklepik szkolny. Po rozwiązaniu Samopomocy sklepik przekształcił się na organizację (zupełnie) odrębną: uchwalono statut, wybrano nowy zarząd z kol. Kowalewskim na czele. Następnym prezesem był k. Walicki obecnie k. Kurczyński. Sklepik posiada towar na blisko 300 zł. i zaopatrzony jest we wszelkie przybory szkolne. Powinien się cieszyć większym poparciem kolegów, jako instytucja ich własna i dla ich dobra istniejąca.

Zebranie „Młodzieży z Podlasia“ dn. 15/I-28. r. Rozpatrywano kwestję istnienia pisma. Powstał wśród zebranych rozłam; jednie byli za utrzymaniem, drudzy za zniesieniem pisma. Ostatecznie zwyciężyli pierwsi. Ponieważ stary komitet podał się do dymisji, wybrano nową redakcję, lecz w zmniejszonym składzie. Redaktorem został kol. Chorąży, członkami redakcji kol. kol. Biernacka, Czajkowska, Witkowska i kol. kol. Kurczyński, Szymulski. Wybrano też komisję rewizyjną, w skład której weszli: kol. Bojarska i kol. Kowalewski. Komisja ma za zadanie wglądać w sprawy redakcji.



Gimnazjum żeńskie.

Dnia 9./XII-27 r. Odbyła się uroczystość, poświęcona „książce”. Przemawiała P. prof. A. Walewska, wyjaśniając znaczenie i rozwój pojęcia „książki” w ciągu stuleci, poczem deklamowała kol. Szablakówna Jadwiga.

Dnia 10./XII. Z racji przyszłego sprowadzenia zwłok gen. J. Bema do Polski i przypadającej 77-ej rocznicy śmierci, p. prof. Kisielewiczówna wygłosiła pogadankę, zadaniem której było bliższe zaznajomienie młodzieży z postacią tego sławnego i dzielnego Polaka. Na podjum umieszczony był portret gen. Bema, wykonany specjalnie na uroczystość przez p. prof. Zarzeckiego. Całość zakończyła deklamacją kol. Szablakówna J.

Dnia 15-XII. Odbyło się zebranie Koła M. P. C. K., na którym postanowiono:

- a. Urządzić Wigilję i ubrać choinki w domach dwóch biednych rodzin.
- b. Przygotować paczki ze słodyczami i drobnymi upominkami dla 60 sierot z Domu Wychowawczego w Sitniku.
- c. Urządzić choinkę i zabawę w Gimnazjum dla członkiń Koła M. P. C. K.

Dnia 18-XII. wysłano paczki ze słodyczami i drobnymi upominkami dla sierot z Domu Wychowawczego w Sitniku.

Dnia 23-XII. Członkinie Koła M. P. C. K. ubrały choinki w domach dwóch biednych rodzin, oraz wręczyły im drobne upominki.

Dnia 25-XII. Przedstawicielki II-ej druż. harcerskiej im. kr. Jadwigi ubrały choinkę w jednej z sal szpitala im. Karola Boromeusza, poczem rozdały chorym i dzieciom służby szpitalnej 50 paczek ze słodyczami i drobiazgami.

Dnia 7-I. 1928 r. Staraniem Koła M. P. C. K. urządzono choinkę dla członkiń koła. Po zabawie rozdano 130-tu dziewczynkom drobiazgi nadesłane z Ameryki.

Dnia 14-I. II druż. harcer. im. kr. Jadwigi zorganizowała dla członkiń i zaproszonych kolegów - druhów zabawę, choinkową, zakończoną wspólną modlitwą i hasłem „Czuwaj!” Zebranych zaszczycił swą obecnością p. pr. Krzowski który w swem przemówieniu przypomniał o obowiązkach harcerza.

Liga Ochrony Przyrody.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody zwróciła się z prośbą do naszego pisma, by zachęcić koleżanki i kolegów, aby zapisywali się na członków Ligi Obrony Przyrody.

L. O. P. apeluje też do wszystkich Towarzystw Polskich, aby zgłosiły swe przystąpienie do Ligi. W innych krajach „istnieją imponujące organizacje realizujące stopniowo plany nabycia na własność narodu wielkich obszarów, które mają tworzyć rezerwy i parki narodowe”. Celem więc Ligi jest: „Zabezpieczenie przed zagładą resztek przyrodzonego piękna polskiej ziemi, roztoczenie opieki nad zachowaniem pierwotnego krajobrazu, szatą roślinną i ginących zwierząt i zabytków przyrody martwej”.

Koleżanki i koledzy powinni się bliżej zainteresować tą sprawą. Odezwa Ligi będzie wywieszona w obu gimnazjach.

HUMOR.

Po między przyjaciółmi.

— Mój drogi, powiedz mi, dlaczego w Białej tak mało latarni?

— Bo widzisz, podobno jest dużo abstynentów, więc nie potrzebują szukać żadnej podpory.

Dnia 9 stycznia zmarł w Warszawie wielki, a niestrudzony działacz społeczny, krzewiciel oświaty



ANTONI OSUCHOWSKI

mecenas.

W nabożeństwie żałobnem odprawionem za Jego duszę w dniu 23. stycznia w kościele po-Bazylijańskim wzięła udział delegacja gimnazjum męskiego.

Dnia 27 stycznia zasnął w Bogu po krótkich i ciężkich cierpieniach były sekretarz gimnazjum męskiego



Konstanty Kisielewicz

przeżywszy lat 70.

W żałobnem nabożeństwie i odprowadzeniu zwłok na cmentarz miejscowy wzięło udział część uczennic gimn. żeńskiego i wszyscy uczniowie gimn. męskiego.

Za wydawcę: prof. St. Brezińska.

Redaktor: J. Choraży.

Adres Redakcji i Administracji:
Biała Podlaska, Państw. Gimnazjum męskie im. J. I. Kraszewskiego.

„Drukarnia Polska” w Białej Podlaskiej, ul. Prosta № 2.